

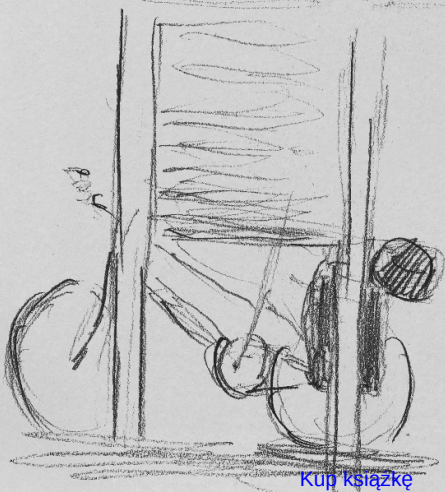
Michał Zióło OCSO

KROPKI

I Wojciech Prus OP

KRESKI

w|drodze



Opowiadałem kiedyś...

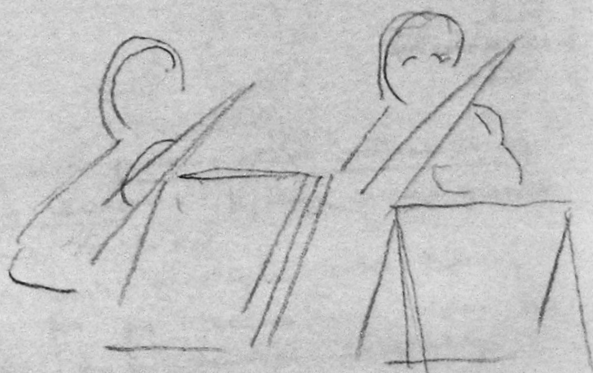
Opowiadałem kiedyś dzieciom o Nikiforze. Wielu poważnych ludzi mówiło mu, że nie może malować, bo nie ukończył szkół. A on swoim twórczym życiem odpowiadał: „Maluję, bo kocham malować”.

Podobna myśl towarzyszyła nam przy tworzeniu *Kropek i kresek*. Najpierw były teksty Michała o ukończonych pisarzach, drukowane na łamach naszego miesięcznika „W drodze”. A potem jego namowy, żebyśmy stworzyli książkę razem. Obok słów Michała miały się w niej znaleźć szkice z mojego wędrowania po świecie. Długo się opierałem, a on wciąż powtarzał: „Jesteśmy amatorami, nie profesorami sztuk, opowiemy ludziom o tym, co kochamy”.

Tak powstał ten notes wędrowców. Uchylamy w nim drzwi klauzury, żeby pokazać, co lubią mnisi. Skąd jednak motyw drogi? Michał jest przecież trapiistą, mnichem zakonu o surowej regule, z zasady przywiązany do jednego miejsca. Dla niego to lektura jest sposobem przemierzania świata ludzkich różnorodności. Tymczasem ja jako dominikanin jestem – dosłownie i w przenośni – w drodze.

Powierzając czytelnikom nasz wędrowny kajet, zapraszamy do tworzenia własnych zapisków. Zaskakująco piękna jest bowiem różnorodność naszych dróg. I nie ma nic ciekawszego nad opowieść wędrowca.

Wojciech Prus OP



JULIA

Grzebię się w ziemi – taki mam zawód, choć przecież z moimi talentami mógłbym szyć pluszowe misie. A do tego jeszcze te ręce kowala – jak więc mam ulepić portret Damy? Bo Julia jest damą. Jak każda dama, mówi ślicznie po francusku, nie, nie odpuściła i dziś, chociaż Francja kojarzy się wszystkim z aroganckim i pniakowatym Raymondem Domenechem. Jednak ona, Francja, to nie tylko on, nie, ona to wcale nie on, ale Stendhal, Flaubert, Anatol France, Romain Rolland, Gide, Martin du Gard, Julien Green, Max Jacob, Reverdy i Michaux – wymieniam w porządku zapodanym przez samą Julię. Ten przedostatni był dla niej bardzo ważny, ale o tym później.

Pomyśli może ktoś, że zamierzam podpisać francuską volkslistę i stąd to podlizywanie się Francji – nic bardziej błędnego – nawet gdybym codziennie sypiał z bagietką, i tak pozostanę tym, kim jestem, i to nie tylko przez moje nastroszenie. Nie tylko piszę tak jedynie dlatego, że tak uważam, ale chcę jeszcze zrobić przyjemność Julii, bo Julia jest damą. Damą i łasiczką. Zwierzęciem na wskroś eleganckim i niepodległym, a zarazem swojskim, ziemskim i słabym. Nie próbujcie jej brać na ręce, podtykać smakowitych kąsków, schlebiać, tresować, więzić, pchać w złotej

klatce na cokół. Obroni się z wdziękiem, bo tego nauczyło ją obcowanie ze słowem: „Nie ubieraj mnie zbyt bogato/ i nie skrapiaj wonnościami/ Ale też nie gwałć mnie/ nie szydź ze mnie/ i nie pochlebiaj/ znam swoje zadania”.

Owszem, portret damy powinien zawierać jej obowiązki, zadania i charakterystyczny tylko dla niej sposób ich spełniania – ale są to sprawy w portrecie jakoś drugorzędne, podległe temu jedynemu pytaniu – skąd na jej oczy, nos i usta padało światło? Skąd padał ten promień, który prowadził po papierze jej rękę? Poddając się „komunikatywnym” wierszom Julii Hartwig, wchodząc w ich „narracyjny rytm frazy”, dostrzegam ich moralność – to znaczy ich związek z jej sumieniem. Padające na portret damy światło nie jest jednak wysyłane z kamiennej, zintelektualizowanej cnoty, która – na co zwrócił już uwagę profesor Elzenberg – bywa często niewystarczająca i niewydolna, choć oczywiście stanowi konieczną „klamrę” dla rozedrganego człowieczeństwa. Nie pochodzi też z odruchu, spontaniczności duszy tak przecież podatnej na zmienność. Źródło tego światła, które ożywia moralność, próbował kiedyś medytować w swoim *Dzienniku* Gombrowicz, omawiając *Człowieka zbuntowanego* Camusa: „Dlaczego, czytając moralistów, zawsze mam wrażenie, że im wymyka się człowiek? Bezsilny, abstrakcyjny i teoretyczny wydaje mi się moral – jak gdyby prawdziwa nasza egzystencja urzeczywistniała się gdzieś poza nim (...). Jak ożywić moralność, odebrać jej ten aspekt teorii, jak spr-

wić, by trafiła do mnie, do człowieka? Na próżno Camus chce mi pogłębić sumienie. Mój problem to nie doskonalenie mojego sumienia, a to przede wszystkim, jak dalece moje sumienie jest moim. Albowiem sumienie, jakim dzisiaj dysponuję, jest tworem kultury, a kultura jest czymś, co wprawdzie z ludzi powstało, ale z człowiekiem bynajmniej nie jest identyczne”.

Lecz oto między posągowymi ścisłymi systemami etycznymi przeciska się zwinnie a wdzięcznie łaśniczka i – jak kiedyś powiedział o niej Barańczak – „z niepowtarzalną czułą ironią w głosie” przynosi nam promyk ożywczego światła, tak, w bardzo zawstydzającej sumienie konstatacji zwracającej sumieniu „mojość”: „ależ tak, Ty również nadajesz się na męczennika/ z tym swoim słabym zdrowiem z zadyszką/ z delikatnymi przyzwyczajeniami”. Bo jeśli nie ty, to kto? Jeśli nie ja, to kto? Być może zostaniemy wezwani do daniny krwi, ale według Julii istnieją też inne, równie potężne formy świadectwa, którym poświęciła swoje życie. Postanowiła bowiem wybrać coś bardziej męskiego niż rozpacz. Opisywanie przez nią „zwyczajnej odświętności świata” nie może być postrzegane jako terapia przejeżdżonych osobników o „specjalnie wysubtelnionym poczuciu głębi”, którzy nagle otarli się o zen, bo to opisywanie jest wnioskiem z oglądu świata, w którym czasem nie da się żyć i w którym nie brak „sparszywiałego człowieczeństwa”. Jest to opisywanie obrazowym ujęciem jej pokornej decyzji wobec tego właśnie

świata – biorę to, co zostało mi ofiarowane. Biorę wszystko. Choć przecież łąszeczka powinna się brzydzić.

Świadectwo Julii to również cierpliwość i spodziewanie się. Cierpliwości zawsze po drodze jest z cierpieniem, a spodziewanie ociera się o nadzieję. Jeśli już o tym mówimy, to warto przywołać jedno francuskie nazwisko, które wiele dla Julii znaczy: „Nowa dykcja tej poezji (druga awangarda) sprawiła, że nie tylko bez oporów, ale z zachwytem przeczytałam pierwszy, jaki mi wpadł w ręce, poemat prozą Pierre’a Reverdy’ego, zatytułowany *Pamięć mężczyzny*. Dziś dopiero rozumiem, co mnie w tym poemacie urzekło: wywoływanie jakby z niebytu kolejnych fragmentów obrazu, który dopiero na końcu ukazuje się nam w całości”.

I takie jest postępowanie Julii w wierszach o ludziach – ona daje im szansę, czyli czas na objawienie się – nie domyśla się z jednego brudnego kawałka drugiego jeszcze wstrętniejszego. Choć jej zachwyt nad drugim człowiekiem jest szczery i bezgraniczny i nie przewiduje jego warunkowego zawieszenia, to jednak wie, że nie wie wszystkiego o nim. Ból niedopowiedzenia pojawia się u Julii ze szczególną intensywnością, gdy śmierć rozrywa czas oczekiwania, albo wtedy, gdy ma się pod boki mężczyznę, który kiedyś poszedł na wojnę i był pod ogniem, bo: „Mężczyźni nie opowiadają kobietom o wojnie/ Milczą kiedy ich blizn dotyka kobieca ręka”. Ale w dalszej części tego wiersza, który nosi tytuł *Rozłączenie*, zawarta jest

jednak pociecha: „Te oswojone wojny śpią we mnie/ przywołując których kochałam/ i którzy do końca dochowali milczenia”.

Sen dla Julii jest jedną z form pamięci, a pamięć obowiązującym ją świadectwem. Julia wybrała się pamiętać przeciw nicości z nadzieją, że istnieje Pamięć – mówi o niej przecież księga Hioba – która przechowa i ocali prawdę z naszej ciągle przepracowywanej, pełnej luk pamięci. W głowie Julii ten piękny i czuły instrument zyskuje wiele przez rozróżnienie: pojawia się bowiem pamięć miłująca, zachowana dla ukochanych, dla objawień się piękna, kiedy „słońce pulsuje miękkim upartym rytmem”, choćby jak wtedy na plaży – nad tą zakonnica w habicie i kornecie, której „ciało odmawiało pokornie pełne zachwyty Gloria”. Podły czas i tyrani napuszczający swoich żołdatów na dom Braque’a kierowani są do rewiru pamięci ostrzegającej. Wyśmiani i heroiczni, jak profesor literatury na uniwersytecie szanghajskim Kang Zhengguo z wiersza *Profesor*, odarci z godności, zdradzeni – do trybunału pamięci sprawiedliwej. Lecz zawsze jest to ta sama Julia rozpoczynająca rachunek sumienia od samej siebie. Julia lekająca się nade wszystko grzechu niewdzięczności. Dlatego i sobie powtarza ku pamięci: „Bądź wdzięczna./ Byłaś hojnie obdarzona”.



04.11.17

ANDRZEJ

Wmówił nam, szukającym ciągle ulepszonej wersji samych siebie, że jest chuliganem wolności, a my – jak te matoły z wiersza Brodskiego lękające się zbić szybę – połykałismy jego jędrne i płciowe zdania niczym wypuszczona gęś gałki. Chuligan wolności? Kosmopolak? Przemierzając wojenną Francję na rowerze z Tadzkiem – swoim Sancho, który odkrył, że „Francuzi to łapciuchy i mineciarze” – wyglądał raczej na Don Kichote’a. Cóż z tego, że rower? Rower jest przecież formą ekstremalnie odchudzonego konia w pepegach, któremu trzeba pomóc pod górkę – pęd wiatru na twarzy jest ten sam i widoki z wysokości siodła podobne: tu wije się Garonna, tam pętający się bez żadnej dyscypliny żołnierze, jedynie wozy z żarciem idą w porządku. A tu znowu na szosie „zaczynają się ukazywać żółto-czarne tablice i drogowskazy niemieckie. Podawana na nich odległość do leżących po drodze miasteczek jest zawsze o 1 km lub 2 km większa albo mniejsza od takich samych tablic francuskich. Bo ONI zawsze wszystko lepiej wiedzą: nie 45 km, lecz 46 km. *Das ist ja doch ein Unterschied*. Czy oni to powtórnie mierzyli?! U nich wszystko możliwe”. Tak naprawdę jednak to on dla mnie jest *picaro*. I niech mnie – niewykształconego księdza – wyśmiewają

SPIS TREŚCI

Opowiadałem kiedyś	5
Julia	7
Andrzej	13
Josif	21
Aleksander	29
Jack	35
Czesław	45
Józef	53
Jerzy	61
Elias	69
Jan	79
Konstanty	87
Axel	95
Paweł	103
Marcel	111